

## **Paweł Paliwoda: Brudny Harry potrzebny od zaraz**

Brudny Harry i Paul Kersey ucieleśniają niechęć Amerykanów do prawa i wymiaru sprawiedliwości, które pieszczą się z bandytami



**Brudny Harry i Paul Kersey ucieleśniają niechęć Amerykanów do prawa i wymiaru sprawiedliwości, które pieszczą się z bandytami**

Dura lex, sed lex. Ale co począć, jeżeli prawo przekształca się w absurd, a surowość w arbitralne rozdawanie kuksańców? Łagodność wobec groźnych przestępców i surowość wobec osób popełniających drobniejsze przewiny to prawnicza moda zalewająca zachodni świat. Z wideł igły, a z igły widły. Sędziowie muszą się czymś popisać – sala rozpraw to nie pole dla zdrowego rozsądku i zaspokajania żądź mściwego tłumu. Nie będę tu przywoływał – poza jednym – przykładów spośród tysięcy nonsensownych wyroków wydawanych przez sądy w

Polsce, Skandynawii czy USA. Dość powiedzieć, że w Stanach Zjednoczonych średnia długość odsiedzianej w więzieniu kary za morderstwo to 6,5 roku. Obecnie średni czas przebywania w więzieniach krajów UE przez ciężkich zbrodniarzy skazanych na dożywocie to 7 lat. Takie efekty dają zniesienie kary śmierci i pogęgiwania, że „najważniejsza jest nie wysokość, a nieuchronność kary”. Im świat prawa i prawników staje się bardziej odległy od świata przeciętnego obywatela, tym bardziej marzy się nam skuteczny obrońca naszych rodzin i praw. Ktoś taki, kogo tamten świat nie znosi i wartościuje negatywnie za wchodzenie w jego kompetencje. Ktoś podobny do Złego z powieści Leopolda Tyrmanda.

### **System prawa jako absurd**

12 czerwca 1994 r. kalifornijska policja odnalazła ciała Nicole Brown Simpson oraz jej przyjaciela Ronalda Goldmana. Obydwa były zmasakrowane. Nicole to ekszona sławnego czarnoskórego futbolisty i aktora O.J. Simpsona, na którego jako sprawcę wskazywały liczne i poważne dowody zgromadzone przez policję (ślady krwi ofiar w jego domu, ucieczka przed policją itp.). Jednak podczas procesu karnego sztuczki prawników Simpsona doprowadziły do jego uniewinnienia. Mecenas Robert Shapiro (z gażą 50 tys. dolarów dziennie) i jego asystenci przekształcili sprawę w kwestię rasową (Nicole i Goldman byli biali), niezwykle inteligentnie mnożyli też zastrzeżenia natury formalnej (domniemane niedopełnienia proceduralne policji). Oficer Fuhrman, który znalazł zakrwawioną rękawiczkę, użyć miał podczas wizji lokalnej określenia „czarnuch”. Werdykt sądu brzmiał: „Simpson nie zabił N.B. Simpson i R. Goldmana”. Uniewinniony. Ameryka była w szoku.

Na tym sprawa się nie zakończyła. Rodzina Goldmanów wytoczyła Simpsonowi proces cywilny. Tym razem werdykt brzmiał: „Simpson zabił N.B. Simpson i R. Goldmana”. Według każdej encyklopedii logiki absurdem określa się równoczesne przyjęcie bądź odrzucenie (uznanie obydwu zdań za prawdziwe lub obydwu za fałszywe) pary sądów sprzecznych ( $\sim [p \text{ i } \sim p]$ ). Amerykański wymiar sprawiedliwości dopuścił się jawnego absurdu, w dwóch rozprawach przyjmując w formie werdyktów jako prawdziwe dwa zdania sprzeczne. Czy może być coś bardziej absurdalnego od absurdu logicznie wzorcowego? A sprawa Simpsona to nie casus tuzinkowy. To symbol działania całej prawniczej maszyny państwa.

Sąd zasądził na rzecz powodów 33,5 mln dolarów, których Simpson – dzięki sztuczkom prawnym jego prawników – nie spłacił do dziś. Mało tego. W 2007 r. opublikował książkę „Jeśli to zrobiłem: Wyznanie mordercy”, w której opisał szczegóły morderstwa, jakie znać mógł tylko sprawca. W USA nie można sądzić dwa razy za to samo przestępstwo. I dlatego morderca może tam poczynać sobie tak rekordowo bezczelnie jak O.J. Simpson.

Co Państwo zrobiliby na miejscu Goldmanów czy rodziny Nicole Simpson? Czy nie to samo, co w filmach z serii „Życzenie śmierci” czyni grany przez Charlesa Bronsona Paul Kersey?

### **Marzenie zbiorowej podświadomości**

Czy to marzenie ucieleśnia Gary Cooper ze słynnego „W samo południe”? Niezupełnie. Już nie dziś. Tamtejszy szeryf broni i sprawiedliwości, i prawa. Na Dzikim Zachodzie to on jako człowiek prawy w praktyce prawo stanowi, więc to nie ono i nie prawne kruczki, lecz liczni bandyci są jego problemem.

W innej sytuacji jest detektyw Harry Callahan z Los Angeles. Policji w USA trudno zarzucić brak ludzi, kompetencji czy sprzętu. Ta służba jest świetnie wyposażona. W niektórych sprawach wspiera ją lub zastępuje Federalne Biuro Śledcze lub Secret Service (m.in. w przypadku fałszerstwa pieniędzy). W razie potrzeby Callahan i jego pozaekranowi koledzy mogą liczyć na interwencję uzbrojonych po zęby oddziałów specjalnych. Dlaczego więc niemal w każdym odcinku o sobie Callahan traci odznakę i musi zdać swojego Smith & Wesson 44 Magnum? Bo krępuje go prawo, które w otwierającym serię filmów o nim „Brudnym Harrym” – z 1971 r. – jest już tak dbałe o prawa przestępców, iż życie psychopatów chroni bardziej niż ich ofiar. A Brudny Harry nie lubi psychopatów. Tak jak większość ludzi dziś jeszcze normalnych i niezindoktrynowanych przez liberalną lewicę.

Już wtedy w Hollywood rozpoznano tę narastającą wśród Amerykanów frustrację prawem, które krępuje policję i prokuraturę, oraz szerzącą się w kręgach sędziowskich i ustawodawczych postkontrkulturową modę, aby z bandytów czynić ofiary kapitalistycznego ustroju i mieszczańskiej moralności. Bandyci byli jedną z pierwszych grup, którą kuratelą objęły intelektualne i opiniotwórcze kręgi w Ameryce (w Europie znalazło to wyraz znacznie wcześniej, np. w „Operze za trzy grosze” czy w fascynacji twórczością i osobą Jeana Geneta). Meki Majcher Brechta to sojusznik w rozpuszczaniu konserwatywnej i tradycjonalistycznej kultury burżuazyjnej. To przyjaciel artystów i dusz kolorowych. Pospolite morderstwo – gdyby mu się przyjrzeć pod lupą Normana Mailera czy Sartre’a – okazuje się zjawiskiem niezwykle złożonym. Tak złożonym, że nie jakiś prostacki policjant, ale wyłącznie oni sami są upoważnieni, by ocenić jego charakter. I jest jeszcze prawo, które trzeba szybko, jak najszybciej zmieniać w kierunku depenalizacji. I wyrwać wreszcie broń z rąk współczesnych policmajstrów, którzy nie zauważyli tworzenia się społeczeństwa otwartego i wciąż mają się za groteskowych szeryfów.

Kariera, jaką zrobił serial o Brudnym Harrym, powtórzyła seria „Życzenie śmierci” (część I z 1974 r.). Tutaj główny bohater, któremu bandyci zamordowali żonę i zgwałcili córkę (kończy ona w szpitalu psychiatrycznym), zabiera się do wymierzania sprawiedliwości jak na inżyniera przystało. Spokojnie i metodycznie. I bezlitośnie. W kolejnych odcinkach jego akcja przybiera rozmiary krucjaty. W różnych punktach Ameryki likwiduje bandytów stanowiących zmorem obywateli, a z którymi nie umie poradzić sobie policja. Gwałcicieli i morderców, których zwalnia się z aresztów pod byle adwokackim pretekstem, zagospodarowuje Kersey. Zawsze skutecznie. Niewidzialna ręka sprawiedliwości, znieawidzona przez postępowych pismaków, teoretyków prawa i artystyczną bohemę. Lubię Paula Kerseya.

### **Hollywood zaczyna rozumieć?**

Te dwie najgłośniejsze serie o amerykańskich samotnych wojownikach, którzy wbrew zdegenerowanemu prawu usuwają groźne dla społeczeństwa jednostki, to oczywiście tylko fragment amerykańskiego kina, w którym nakręcono – z jednej strony – tysiące filmów o lewicowo-liberalnym przesłaniu, ale uraczono widownię także setkami filmów kryminalnych, w których stróże prawa działać muszą na jego granicy. Bez tego najgroźniejsi bandyci, dzięki zabiegom prawników, wychodzą na wolność natychmiast po aresztowaniu, dochodzenia ciągną się latami, kary są umiarkowane (chyba że jesteśmy w Teksasie!). Kino amerykańskie solidnie się przyłożyło do romantyzacji postaci rzezimieszka, a sławetna ekranizacja „Bony and Clyde” z Warrenem Beattyem budzi u mnie zawsze najwyższą odrazę.

Faktem niemniej jest, że filmowy show-biznes potrafi niekiedy naprawdę zaskoczyć. Wszystkim Państwu polecam film „15 minut” z Robertem De Niro i Edwardem Burnsem, w reżyserii Johna Herzfelda.

Świetny scenariusz z pomysłową intrygą, pokazujący nie tylko cynizm mass mediów, ale i łatwość, z jaką najokrutniejsi sadyści mogą dziś w USA ująć sprawiedliwości.

### **Paul i Harry czy Sokrates?**

Sokrates został przez sąd ateński potraktowany złośliwie – i niesprawiedliwie skazany na śmierć. Postanowił jednak wypić truciznę, aby zmanifestować postawę legalistyczną. Łamanie prawa jest złem, nawet jeśli prawo i jego egzekutorzy nie są doskonali. Warto dodać, że sławny filozof nie miał w sobie nic z postmodernistycznego pacyfysty-mięczaka. Należał do formacji hoplitów i kilkakrotnie brał udział w wojnie peloponeskiej, zapisując się w pamięci nieprzyjaciół jako ten, który ostatni schodzi z pola walki. Nie wolno też zapominać, że wymiar sprawiedliwości bardzo w czasach Sokratesa przypominał dzisiejszą Polskę – zideologizowany, uznaniowy, abolicjonistyczny, nieudolny egzekucyjnie (cela śmierci, w której przebywał Sokrates, była praktycznie niestrzeżona). Sokrates rozumował tak: jeżeli wolno łamać prawo mnie, dlaczego tak samo nie mają myśleć w każdej sprawie inni? Uzasadnienie zawsze jakieś dla siebie znajdziemy.

A Harry i Paul? Już twórcy filmów zadbali o to, aby ich adwersarze byli postaciami na tyle paskudnymi, że każdy widz nienawidził ich od pierwszego wejrzenia. Faktem jednak jest, że zwłaszcza Kersey permanentnie znajduje się poza prawem. Callahan z odcinka na odcinek „porządnieje”, aby – że tak powiem – skończyć jako reżyser „Unforgiven” i paru innych lewicujących obrazów.

Należy starać się prawo zmieniać, a nie łamać je choćby nawet w najszlachetniejszych intencjach. To wersja oficjalna.

Nieoficjalnie. Gdyby mnie przydarzyło się to, co Paulowi Kerseyowi, sprzedałbym wszystko, co mam. Potem wynajęłbym najlepszych

detektywów, aby namierzyć sprawców. A wreszcie nauka z „Pana Wołodyjowskiego” – żeby zakończyć jakimś swojskim akcentem – i procedurą, którą wobec Tuhajbejowicza wdrożył pan Adam Nowowiejski, a z powodzeniem sfinalizował Luśnia – zwany srogim.

Paweł Paliwoda

Tekst ukazał się w Nowym Państwie Numer 2 (48)/2010